

TADEUSZ SEWERYN.

O ŚPIEWAJĄCYM ZBÓJU.

Bastianowska teoria samorodności wielu wytworów kulturowych uznawana jest przez etnografię nie tylko w wypadkach, gdy pewnych zjawisk nie da się uzasadnić oddziaływaniem wpływów, których wędrówkami zajmuje się etnogeografia, ale także i wtedy, gdy mamy do czynienia z faktem, którego wiązanie z analogiami, polem do wykrycia wpływów, dokonywa się drogą naciągania do wniosków z góry powziętych. Odnosi się to szczególnie do sztuki ludowej, w której człowiek niezawsze jest maszynową konstrukcją reprodukującą. Naukowe uzasadnianie wpływów, które mogą rozjaśnić drogę wiodącą do poznania istotnej wartości utworu, jest zawsze obowiązkiem naukowego badania, jednak ostrożność w skwapliwym łączeniu pewnych zjawisk, rzekomo podobnych do siebie, może nas zaprowadzić do źródła rzeczy, zgoła nieoczekiwanych, a dla nauki cennych.

W r. 1926 otrzymałem od Józefa Maruszewskiego z Poświętnego pieśń z Rzeczycy, w pow. rawskim. Treść jej znana w ludowej pieśni: Kochanek, nie chcąc odstąpić kochanki innemu, zabija ją. Kolberg w „Pieśniach ludu polskiego“ S. I. 1857 przedstawia 52 odmianek podobnej pieśni, a jedna z nich pochodzi z tej samej Rzeczycy (od Inowłódza). Porównanie tej pieśni z pieśnią, jaką otrzymałem od J. Maruszewskiego, kazało wierzyć, że ma się tu do czynienia albo z samorodnym, lokalnym tworem ludowym, albo jakąś bardzo cudaczną odmianką kolbergowskiej pieśni, należącej do systemu pieśni o Sinobrodym, posiadającej bardzo szerokie geograficzne rozprzestrzenienie¹⁾.

¹⁾ J. Karłowicz: Systematyka pieśni lud. pol. — Wisła III, 535, Dr. Jan St. Bystron: Polska pieśń ludowa — Kraków str. 75. Dr. Jan St. Bystron: Pieśni ludowe z polskiego Śląska — Kraków 1927, Akad. Um. str. 22.

Wspomniana pieśń kolbergowska¹⁾ z Rzeczycy przedstawia się następująco:

OD INOWŁODZA (Rzeczyca)

- | | |
|---|---|
| 1. W wieńcu na Dobrzyńcu,
Co się na wsi stało,
co sie dwoje ludzi
w sobie zakochało. | 7. Ja cię tu zabiję
I tu cię pochowam,
sam cię nie będę miał,
Nikom cię nie dam. |
| 2. Jak się zakochali.
Tak się miłowali,
Żadnej godzineczki
Bez siebie nie byli. | 8. I tam ci ją zabił,
Tam ci ją pochował,
Z zielonego drzewa
Domostwo sfundował. |
| 3. Skoro o północy,
o siódmej godzinie:
Wstańże, Magdalenko,
Odprowadzisz ci mnie. | 9. Przyszedł ci do domu,
rodzicom oznajmił,
Że ja dzisiaj w nocy
Magdalenkę zabił. |
| 4. Magdalenka wstała,
Odprowadzić miała,
Bieluchną chusteczką
Oczki wycierała. | 10. A cóżeś ty, Jasiu,
poganinę zrobił,
kiejś ty młynarzowi
Magdalenkę zabił. |
| 5. Odprowadziła go
Tam aż na ostaje,
A idźże, Jasienku,
Już mnie nie dostaniesz | 11. A i wy rodzice,
cóż wy mi zrobicie,
kiej wy w mojem sercu
kochania nie wiecie. |
| 6. A on jej się prosił,
Żeby dalej biegła,
A ona od żalu
Już dalej nie mogła. | 12. Magdalenkę więzą
młodzieńce pod wieńcem,
Jasia, poganina,
trzech rakarczów z miecem. |
| 13. Magdalence dzwonią,
Magdalence grają,
Jasia, poganina,
w drobny mak siekają. | |

Z powyższej pieśni zwrotka 9, 10 i 11 występuje również w pieśni, która zainteresowała mnie swą treścią. Pomimo tej wspólności motywu, trudno było wiązać obie pieśni jakimikolwiek niciami pokrewieństwa, a nawet dopatrywać się w nich cech radykalnie swoistej odmianki. Imiona kochanka w obu pieśniach są wspólne, lecz nazwisko występuje tylko w pieśni,

¹⁾ O. Kolberg: Pieśni ludu polskiego str. 83.

zanotowanej przez Maruszewskiego. Brzmi ono: Jan Pawłowski. Imię to i nazwisko mogłoby znowu nasunąć pewną łączność tej pieśni z dyngusowymi pieśniami, w których zachowały się reminiscencje historyczne o walkach konfederatów barskich. W pieśniach tych, śpiewanych w pow. rawskim podczas chodzenia z żywym kurkiem po dyngusie, Puławski przemianowany został właśnie na Pawłowskiego („Drzewicowe nogi — już nie będą wydeptywać Pawłowskiemu drogi“)¹⁾. Diametralnie odmienna treść tych pieśni od intrygującej nas pieśni rzeczywokiej wyklucza jednak łączność wspomnianych typów utworów, pomimo, że w obu bohaterem jest Jan Pawłowski. Na pozór, jak widać, piętrzą się coraz to większe trudności w wyświeleniu pochodzenia motywów i szczegółów tej dziwnej, tak niepodobnej do innych, pieśni rzeczywokiej. Gdyby po kilkunastu lub kilkudziesięciu latach etnograf starał się rozwikłać ten poplątany węzeł, stanąłby niezawodnie wobec takich samych trudności, jakie towarzyszą zgłębianiu źródeł powstawania wielu dawnych legend ludowych. Tymczasem te właśnie intrygujące, znane motywy obok zasadniczo odmiennego i nowego charakteru wspomnianej pieśni, które skłoniły mnie do bliższego zainteresowania się nią, stały się przyczyną niejako sfotografowania jednego z przykładów mechaniki powstawania pieśni i legendy ludowej.

Dowiedziałem się, że pieśń tę śpiewają „na muzykach“, że jest to najaktualniejsza pieśń w okolicach Rzeczyca, sensacyjna i romantyczna zarazem, a treść jej jest oparta na rzeczywistem zdarzeniu we wsi przed niespełna dwoma laty. Ponieważ od swych uczniów w Państw. Seminarjum Naucz. w Tomaszowie Mazow. otrzymywałem o tem zdarzeniu wiadomości, zakrawające na wytwór bujnej wyobraźni, przy nadarzącej się okazji wyjechałem do Rzeczyca i tam na podstawie relacji ludowej zanotowałem w miarę możliwości wszystko, co wiąże się z treścią i duchem pieśni.

Rzecz miała się następująco: Był w Rzeczyca parobek, Jan Pawłowski. Powiadają: djabli go piastowali. Zachciało mu się starszej od siebie i bogatszej dziewczyny z sąsiedztwa. Zapamiętał się z miłości. Kradł ojcu ćwiercie, sprzedawał dobytek,

¹⁾ Por. J a n a S t. B y s t r o n i a: „Historja w pieśni ludu polskiego“ (Drewicz i konfederaci — 1769—1772), oraz T a d. S e w e r y n a: „Z żywym kurkiem po dyngusie“ — Prace Kom. Et. Pol. Ak. Um, Nr. 6, str. 33.

aby coraz to nowe prezenty znosić swej Hanusi. Ojciec dziewczyny rad mu był i tytułował go „zięciu“. Kiedy jednak Junek sprzedał nawet konie ojcowskie i zmarnotrawił morgi rodziców, „teść“ zmienił swoje sympatje. Tymczasem Junka zabrano do wojska. Odetchnęła cała wieś. Ojciec Hanki na gwałt chciał wydać córkę za bogatszego, aby się uwolnić od tego awanturnika i złodzieja, Junka. Znalazł się kawaler, Błażej Chaber, i został przyjęty. Gdy donieśli o tem Junkowi jego koledzy, zdezerterował z wojska w lipcu 1924 r. Przyszedł piechotą do Rzeczyca, w pierwszym spotkaniu postrzelił swego rywala, potem zaszedł do swej kochanki. Była druga godzina w nocy. Po krótkiej rozmowie w silnem podnieceniu, poprosił ją o wodę dla ochłody. W chwili, gdy dziewczyna podawała mu garnuszek, podniósł rewolwer, strzelił i zabił ją. Potem uciekł w las. Opowiadali, że w dzień przed pogrzebem groźbą użycia rewolweru, zmusił grabarza do wykopania mu jamy w bocznej ścianie grobu, przeznaczonego na trumnę dla zabitej kochanki. W tej to jamie miał siedzieć Junek i podczas pogrzebu patrzeć małym otworem na trumnę Hanki, bo grabarz z obawy zemsty ze strony mordercy, nie zdradził go. Po pogrzebie, gdy wszyscy odeszli z cmentarza, wyszedł Junek ze swego grobu i błąkał się po lesie, aż wpadł w ręce policji. Zakuto go w kajdany i oddano władzom. W Lublinie zasądzono go na 12 lat ciężkiego więzienia. Karę odsiadywał w Przemyślu. Stamtąd uciekł wraz z pewnym uczniem, którego zamknięto do więzienia za kradzież chleba. Piechotą przybyli obaj do Rzeczyca, bo Junek chciał być bliżej swoich i zobaczyć, jak wygląda grób zabitej kochanki. Wkrótce strach padł na całą okolicę. Obaj uciekinierzy z więzienia w biały dzień za Inowłodzem koło Gielzowa obrabowali siedem furmanek żydowskich, jadących na targ do Opoczna. Powtórzyły się śmiałe napady. Jednocześnie głośno było o tem, że Junek śpiewa „na graniach“. Albo sam aranżował zabawy, albo wraz ze swym towarzyszem zjawiał się tam, gdzie muzyka grała, ludzie pili i tańczyli, witał się ze znajomymi, płacił suto muzykantom, fundował komu padło i brał dziewczęta w taniec. Nie krył się z rewolwerem i funtami naboju. Dziewczęta nie wymawiały się od tańczenia z groźnym zbójem. On zaś w czasie „opera“ stawał przed muzyką i rwanemi przyśpiewkami zawodził po chłopsku, treścią swych śpiewek budząc sensacyjne zaciekawienie. Śpiewał

bowiem o swojej miłości, o Hanusi, o morderstwie, o ucieczce z więzienia i o marnej śmierci, która go czeka. Byli tacy (z pośród tych, którym „fundował“), którzy powiadali: „Zabił, to zabił, ale on nie winowaty“.

Aż wreszcie przyszedł kres. Gdy między Glinnikiem, a Królową Wolą, w miejscowości Konewka, niedaleko Spały, napadli na kupców, z których dwóch zabili, Prezydent Rzpltej Stanisław Wojciechowski, polecił urządzić obławę na bandytów. Zmobilizowano wielkie siły policji z Warszawy, Łodzi i sąsiednich miast, Opoczna i Tomaszowa Mazowieckiego. Po długich poszukiwaniach odkryto bandytów, obleżono ich w stodole włościanina Kołodziejczyka w Rzeczy. Policja rozsypana w tyraljerze ostrzeliwała przestępców, oni zaś odstrzeliwali się z karabinów lub rewolwerów. Pawłowski po każdym oddanym strzale śpiewał, jakby był na „muzyce“. Trwało to przez całą noc. O świcie, gdy już bandytom zaczęły się wyczerpywać naboje, zapowiedzieli, że spalą się żywcem, a nie oddadzą się w ręce policji.. Wśród głośnego, szubienicznego śpiewu podpalili słomę w stodole. Właściciel stodoły Kołodziejczyk, pomimo strażów, jakie padały ze strony bandytów, wbiegł do stodoły i ugasił pożar. Przestępcy nie ponowili swej próby, gdyż brakło im zapalek. Wtedy Pawłowski zrezygnował z obrony, wyszedł ze stodoły. Okuto go w kajdany. W drodze do posterunku policji, rzucił się do ucieczki. Trafiony kilkoma kulami, padł trupem. Towarzysz jego, Surowy, nad ranem również zapowiedział poddanie się, ale zastrzegł sobie czas i spokój do napisania generalnej spowiedzi. Przyniesiono mu stół, krzesło, papier, atrament i pióro. On wyszedł ze stodoły, usiadł przy stole, rewolwer położył przed sobą i zaczął pisać. Dookoła stał mur policji z karabinami w rękach. Chciano go wziąć żywcem przy pomocy różnych podstępów, ale bezskutecznie. Kiedy skończył pisanie, chwycił rewolwer i po krótkim wahaniu się strzelił sobie w serce*).

Ostatnie chwile bandyty, zresztą nie bez ekscentrycznego i romantycznego pierwiastka, komentowane były przez lud w różnych odmiankach. W opowieściach nadawano mu rysy bohaterstwa, albo też łączono całą pisaną spowiedź i samobójstwo Surowego z osobą Pawłowskiego. Te właśnie fakty stały się przyczyną utwierdzenia się tego zbója i jego pieśni w tradycji ludowej.

Pieśni, śpiewane przez Pawłowskiego, „na muzykach“ były następujące:

1. Zabije cie, kolego, kulo ołowiano,
Za moje dziewczynie, za moje kochano.
2. Oj, nie boje sie tego, ze tak marnie zginie
Kiedy moja Anusie zakopali w ziemie.
3. Oj, prosiła mie Anusia ostatniej godziny:
Chodź Junecku do kościoła, ślub sobie weźmimy.
4. Prosiła mie Anusia świętymy słowamy:
Daruj ty mnie zycie, Jasieńku kochany.
5. Oj, wyleciały okna, oj wyleciały ściany,
Zapłakały ocka dziewczyny kochany.
6. Oj, w poniedziałek rano wody zawołano
A jak una wyniesła, to jej dzieńkowano.
7. Śli Jaškowo w pole, śli po kónicyne,
Znaleźli na ugorze zabito dziewczynie.
8. Oj, tyś moja Anusia, tyś moja kochana
Od twego tatusia ze świata zabrana.
9. Oj pocóżeś ty, Andziu, tako ślepo beła,
Coześ mie, bandycie, wode wynosiła?
10. Jageś mie wyniesła, zaraz cie porwali,
Wyniesli na ugór, wodą polewali.
11. Posedem do dumu i rodzicom mówił,
Ze jo dzisiaj w nocy Lekutosko zabił.
12. A cóżeś ty, Jasiu, poganinie, zrobił,
Coś ty sumsiadowi jedynacke zabił?
13. Oj tatulu, tatulu, co wy mie winicie,
Ze wy w swoim sercu kochania nie wicie.
14. Wszystkie kwiotki ładne, ładno i mazurka,
Zginie Lekutoski, jak zginęła córka.
15. Ojcoski majuntek sprsedołym lo niego,
Popominta jesse Junka Pawłowskiego.

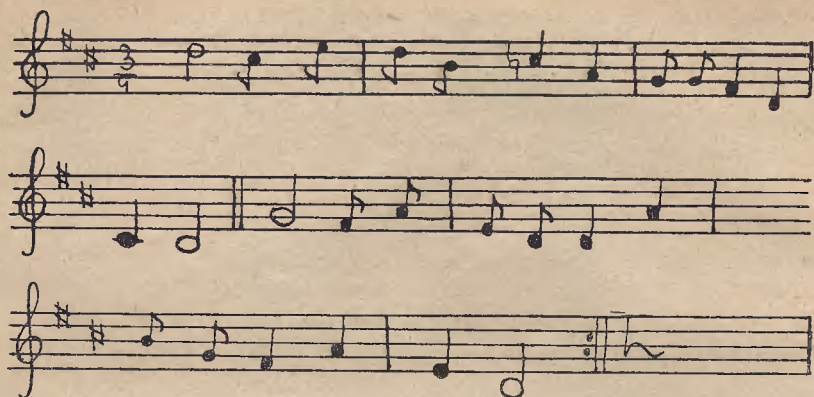
A po każdym przyśpiewie szedł w taniec wokoło. Nie było to wesołe śpiewanie Franka Mołojca z Albertowa, co to na wiejskich „graniach“ zmyślał na poczekaniu dowcipne piosenki o dziewczuchach, które go nie chciały. Gdy muzyka różnęła od ucha oberkowe melodje, Pawłowski śpiewał z zawađjacką miną smutne pieśni. Słuchali ludzie tej publicznej spowiedzi, wiązanej w szczere, nie uczone, improwizowane rymy, szeptali na uboczu, rozgrzeszając z win śpiewającego. A on tańcząc do upadłego, zawodził dalej przed muzyką:

II.

1. Docekołym biędzy, docekołym wojny,
Zeby mie zabili, byłbym juz spokojny.
2. Miołem juz wejść do dum, co mo okienice,
Teraz mi sykujo w Łodzi kamienice.
3. Oj siedze w winziniu i płace i płace,
Ze mojej dziewcyny nigdy nie obace.
4. Oj wyleciały okna, wyleciały ściany,
Zapłakały ocka dziewcyny kochany.
5. Oj, ocka moje, ocka, cego wy płacecie,
Kiedy moja kochanecka juz na tamtym świecie.
6. Ty moja Anusia juz królujes w niebie,
Zeby mie zabili, posedbym do ciebie.
7. Zeby mie zabili, w ziémie zakopali,
Bylibyśmy razem, w niebie królowali.
8. Oj, marny ze mnie chłopok, marnie moje zycie,
Kryje sie prsed wami, jak zajuncek w zycie.
9. Oj, matko moja, matko, dosieś napłakała,
Takiześ sie pociechy ze mnie docekała.
10. Nie smuć sie, matulu, ze tak marnie zgine,
Kiedym tak zasłużył za mojo dziewcynie.
11. Płakaliście matko, kiedy jo spiéwołym,
Jak w przemyskim winziniu zwiunzany siedziółym.

III.

1. Oj, matko moja, matko, jakześ mie wychowała,
Jakiześ sie pociechy ze mnie docekała.
2. Oj, jak mie okujum w zelazne kajdany,
Oj, moja matulu, zalejes sie łzami.
3. Oj, z zolu zemdleje, łzami sie zaleje,,
Ze jój syn kochany w kajdany zwiunzany.
4. Oj, ojciec mie wychował, matka wykarmiła,
Rodzina Lekutoskich na zawse zgubiła.
5. Nie boje sie tego, ze tak marnie zgine,
Kiedy moją Anusie zakopali w ziémie.
6. Chłopoku rekrucie, marnie twoje zycie,
Muis sie ukrywać, jak zajuncek w zycie.
7. Oj, juz mie polikiery pod Łęgiem łapali
I na mnie, Pawłoskiego, kajdany trzymali.
8. Zabiją mie, potyry, oj, kulą ognistą,
Za moją Anusie, za moją najmilsą.
9. Nie smuć sie, matusiu, ze tak marnie zgine
Wole w swojej wiosce, jak w obcej kraimie.



1. Oj, matko moja, matko, jakżeś mie chowała,
Jakież sie pociechy ze mnie docekała¹⁾.
2. Oj, matko moja, matko, nie bedzies wiedziała,
Oj, dzie sie moja krewka bedzie rozlewała¹⁾.
3. Oj, nie smuć sie, matulu, ze tak marnie zgine,
Kiedym tak zasłużył za moją dziewczynę¹⁾.
4. Idź głosie po rosie, ku zielunym łunkum,
Odezwiij sie, Anusiu, niech jo sie nie błunkum¹⁾.
5. Oj, mój Boze kochany, marne moje zycie,
Zabijum mie, zabijum, jak zajuncka w zycie.
6. Oj, chłopiec ci jo, chłopiec, oj z polskiej krainy,
Nie zginyłem za nie, tylko za dziewczyny.
7. Oj, zabięły cie, Andziu, ładnyś pogrzeb miała,
Chłopcy ciebie nieśli, muzyka ci grała.
8. Oj, jak ciebie chowali, jo w grobie siedziółym,
Jo ciebie, Anusia, pod ziemią płakoółym.
9. Oj, jo ciebie płakoółym, matula płakała,
Płakali sumsiedzi, muzyka ci grała.
10. Oj, moją kochanecke na ugorze bito,
W buzie piosku nasypali, nosikiém przybito.

¹⁾ Zwrotki 1, 2, 3, 4 znane są w różnych odmianach z drukowanych materiałów etnogr. do ludowej pieśni. Strofka pierwsza należy do grupy pieśni żołnierskich. Wszystkie powyższe zwrotki odnaleźć można u samego O. Kolberga np. pierwszą w „Kieleckiem“ I 330 i „Mazowszu“ IV 372 (od Wyszogrodu, drugą w „Mazowszu“ II 272 (od Rawy, Tomaszowa), trzecią w „Mazowszu“ II 530 (od Bolimowa), czwartą w „Mazowszu“ IV 246.

11. Oj, ocka moje, ocka, cego wy płaciecie,
Kiedy moja kochanecka juz na tamtym świecie¹⁾.
12. Oj, wsiunde na kunika, który letko niesie,
Posukom dziewczyny w kalinowym lesie.
13. Oj, Boze mój, Boze mój, o co jo cie prose,
Oj, wróćze mi dziewczynie, co ją w sercu nose.
14. Oj, kwitnie róża, kwitnie, kwitnie karbowaná,
Juz moja Anusia w grobie pochowana.
15. Oj, wcora ci mi grały w kościele organy,
A dzisiok mi włożyli na ręce kajdany.
16. Oj, zegnum sie jo z tobum oplakany świecie,
Zabieleś mie ty, zabił w mojim młodym kwiecie.
17. Oj, siedze we winziniu, siedze za krotamy,
Oplakuje zycie dziewczyny kochany.
18. Oj, uciekłym z winzinio, ide ku ulicy,
Pytum sie o droge prosto do Rzécycy.
19. Oj, cy we dnie, cy w noey niemiło mi droga,
Płace i narzykum i wzdychem do Boga²⁾.
20. Oj, moja Anusia śpi w dole, śpi w dole,
Jo do niéj, mój Boze, da-dana bez pole.
21. Oj, równo dróżka, równo, mógby jabko tocyć,
Dej mi, Panie Boze, dziewczynie obocyć.
22. Oj, równo dróżka, równo, kiejby malowano,
Do ciebie dziewczyno, do ciebie kochano.
23. Oj, fijołki, fijołki, fijołki pachnunce,
Tyś moja Anusia, serce kochajunce.
24. Oj, dziewczyno, dziewczyno, tyś moja jedyno,
Nie bedzies ty miała ze mnie pociesynio.
25. Oj, płacą ocka, płacą, płacą i powieki,
Bo juz pozegnały, dziewczynie na wieki.
26. Oj, ocka moje, ocka, cego wy płaciecie,
Kiedy moja Anusia nie zyje na świecie.
27. Oj, smutne serce moje, smutne, ale dumne,
O tobie, Anusia, nigdy nie zapumne.

Tak żalił się Jan Pawłowski „na graniach“ wiejskich w Mysiakowcu, Rzeczycy, Stefanowie, Studziannie, Wólce Kuligowskiej, Kozłowcu, Ponikłej i innych, gdzie zrabowane z kamratem pieniądze przepuszczał na zabawę i pijatyki. Pieśni, improwizowane przez niego podczas tańca, wsiąkały w otoczenie i dzięki

¹⁾ Por. O. Kolberg: Poznańskie V, 229.

²⁾ Por. O. Kolberg: Poznańskie IV, 230 (Od Żnina, Rogowa).

nim „seł chyр po dziedzinie“ o śpiewającym zbójcu. Kto co zapamiętał, śpiewał potem na innych graniach. Toż samo śpiewały dziewczęta przy kądzieli, a wreszcie młodzież przy paseniu krów. Ledwie minął rok od śmierci sentymentalnie rozśpiewanego zbójca, już ludowa pieśń o nim, rozrastając się coraz bujniej, otoczyła jego postać legendą. Nie ulega wątpliwości, że powyższe przytoczone pieśni są niekompletną treścią tej legendy. Pierwszą wiązanek pieśni Junka Pawłowskiego, otrzymałem od Józefa Maruszewskiego z Poświętnego w pow. opoczyńskim w 1½ roku po śmierci przestępcy t. j. w r. 1926, a nieco później czwartą. Drugą wiązanek podyktował mi Józef Warsicki z Jasienia w pow. rawskim, resztę zebrałem sam na miejscu w Rzeczy. Stwierdziłem, że towarzysz Pawłowskiego, Surowy, jako inteligentniejszy od swego kamrata bezwarunkowo nie był autorem pieśni, śpiewanych na muzykach, bo podczas zabaw nic go nie obchodziła tragedia Junka.

W przytoczonych powyżej pieśniach znajduje się wprawdzie wiele zwrotek znanych i zapisanych w naszych materiałach etnograficznych, mimo to nie można uważać całości za konglomerat różnych motywów pieśni, nie można zaliczyć jej do kategorii, którą Niemcy nazwali „Kontamination der zersungenen Lieder“¹⁾; gdyż znane nam urywki są w tych pieśniach mało znaczącą domieszką, drugorzędną ornamentacją lub tworzywem pomocniczym do wyrażenia znanego nam tematu.

Melodja tych pieśni jest małą odmianką jednej z najpopularniejszych melodji pieśni weselnych w pow. rawskim, brzezińskim, piotrkowskim i opoczyńskim. Charakter pieśni jest wybitnie ludowy (przedstawianie faktów nie w ich naturalnej i chronologicznej kolejności, oraz fragmentaryczność²⁾), a pod względem typologicznym pieśni te są utworem, w którym pierwiastek liryczny, ściśle osobistej natury, (biadanie nad swoim losem) przeważa tak nad stroną opisową, że cecha ta wybitnie różni je od innych, dawnych, znanych pieśni. Materiały powyższe są przykładem mechaniki powstawania legend i pieśni ludowych, materiałem do wykazania, wedle jakich praw i z jakiego two-

¹⁾ Adolf Thimme: Das Märchen s. 85 — Leipzig 1909 (Handbücher zur Volkskunde B. II).

²⁾ Dr. Jan St. Bystron: Artyzm pieśni ludowej — Poznań—Warszawa 1921, str. 79.

rzywa kształtować się mogły różne, szeroko rozprzestrzenione wątki pieśni, podań i baśni, które przetrwały do naszych czasów w formie fragmentarycznej i zniekształconej czasem i wędrówkami. Nie bez korzyści naukowej byłoby zbadanie po kilkunastu lub kilkudziesięciu latach postaci powyższych pieśni i porównanie ich z najdawniejszą, przedstawioną tutaj formą z okresu ich narodzin.

Co do długotrwałości bogatej dziś tradycji lokalnej „o śpiewającym zbójcu“ nie mamy złudzeń. Erazm Majewski¹⁾ wielką trwałość tradycji ludowej łączy tylko z wierzeniami, mitami i baśniami. „Są to niby zamczyska, wciąż odnawiane: zmieniają się w nich cegły, a nawet przekształcają zarysy, istota ich jednak zniknąć nie może.“

Jest też druga kategoria tradycji. Do niej należą podania i opowieści ogólne i lokalne, związane z jakimś zdarzeniem, które raz się spełniło. Tych żywot jest, w samej rzeczy, znacznie krótszy, ich nic nie odżywia i restauruje, istnieją one tak, jak ruiny zamków raz na zawsze opuszczonych. Rozsypują się pod wpływem czynników przyrody, dopóki ślad ich nie zniknie zupełnie“.

Pieśni „śpiewającego zbója“ z istoty swej i geograficznego rozprzestrzenienia mają dziś charakter wybitnie lokalny.

PRZYPISY.

*) Materiały biograficzne, zanotowane przezemnie wedle relacji ustnej, uzupełnia ustęp w „Pamiętnikach“ Wład. Nowaka, emer. kom. polic. państw. woj. warsz. 1927 Serja I, „Oblężenie niebezpiecznych bandytów, którzy zamordowali przejezdnych kupców pod Spałą“. str. 36—41. Opiewa on: „W r. 1924, na szosie w pobliżu wsi Konewka, pow. rawskiego, o kilometr od Spały, nieznanymi sprawcami, wśród dnia napadli na 2-ch przejezdnych kupców. Po zatrzymaniu koni, z bronią w ręku przystąpili do rabunku. Jeden z napadniętych, Szwarcenkopf, usiłował przeciwstawić się bandytom. Wobec oporu bandyci dali do Szwarcenkopfa i jego współnika kilka strzałów, kładąc ich trupem na miejscu. Zrabowawszy następnie pieniądze, weksle i dowody osobiste, zbiegli w niewiadomym kierunku.“

Po otrzymaniu zawiadomienia o morderstwie wyjechałem na miejsce w towarzystwie przedstawicieli: Ministerstwa Spraw Wewn., Władz Sądo-

¹⁾ E. M a j e w s k i: Mogiła królewska pod Seddinem (Przyczynek do pytania: jak długo przetrwać może podanie ludowe). Wiśła XVII, 1903, str. 466.

wych, Komendy Główn. Pol. Państw. i Województwa Warsz., pomieważ przestępstwo dokonane było w pobliżu rezydencji Pana Prezydenta Rzpltej.

Wydane mi było polecenie, by za wszelką cenę ująć bandytów. Droga wywiadów prowadzonych pod moim osobistym kierunkiem przez moich podwładnych i przydzielonych mi funkcjonariuszy policji łódzkiej, ustaliłem, że bandytów tych ukrywa niejaki Maciej Socha we wsi Rzeczycą, pow rawskiego. Po pięciu dniach bezustannej pracy, w której najbardziej był mi pomocnym Stan. Bobowski, były lotnik francuski, inteligentny, sprytny i odważny wywiadowca, zmobilizowałem nieliczny oddział policji i około godziny 9 wieczorem, wraz z przybyłym mi do pomocy, chwilowo pełniącym obowiązki komendanta pow. rawskiego, komisarzem Ptasieńskim, wyruszyliśmy na miejsce, gdzie mieli się ukrywać bandyci.

Nietrudno wyobrazić sobie nasze rozczerowanie, kiedy w osadzie Sochy bandytów już nie było. Gospodarz Socha i jego żona zaprzeczali stanowczo, aby kiedykolwiek mieli przetrzymywać u siebie przestępców. Inaczej jednak było w rzeczywistości. 9 letni synek Sochów, po krótkich indagacjach oświadczył mi, że w ciągu kilku dni nocowało u nich w domu, 2-ech nieznanym mu mężczyznom, którzy przenieśli się do sąsiada Kołodziejczyka i będą nocować u niego w chałupie. Ruszono tam. W izbie bandytów nie było, lecz usłyszeliśmy podejrzane szmery w stodole i domyśliliśmy się, że tam właśnie nocują. Natychmiast tyraljerą rozsypano policjantów, tak, że o ewentualnej ucieczce bandytów nie mogło być mowy. Sprzyjała noc księżycowa.

Na mój rozkaz „wychodzić ze stodoły“ — bandyci odpowiedzieli ogniem. Z naszej strony padło kilka salw karabinowych w stodołę. Bandyci nie przerywali ognia. Uradziliśmy wezwać większe siły policji, a przede wszystkim sprowadzić amunicję, której było stanowczo za mało. Miejscowy starosta, który był z nami, na ochotnika wyruszył do Spały i około pierwszej w nocy przywiózł ze sobą 300 ładunków i karabin maszynowy. W tym czasie nie odpowiadaliśmy na strzały bandytów. Dopiero kiedy przyszły posiłki i amunicja, otworzono ogień, uprzednio wzywając bandytów do poddania się. Wezwania te bezskutecznie powtarzano, ilekroć następowała jakaś przerwa w strzelaniu — bandyci odpowiadali na to śpiewem i wymysłami. Wkońcu chcąc się ratować ucieczką, podpalili oni słomę w stodole. Był to moment chwilowej ich rezygnacji.

Gospodarz Kołodziejczyk natychmiast wbiegł do stodoły i przy pomocy szpadła zdołał ugasić ogień. Bandyci rozkazali mu otworzyć tylne wrota stodoły. Kołodziejczyk uchylił połowę wrót. W momencie jednak podbiegł wywiadowca Bobowski i olbrzymim kamieniem wrota te zabezpieczył. Kiedy Kołodziejczyk gasił ogień, bandyci dali kilka strzałów; twierdził on później, że strzelali oni do niego, lecz go nie trafili.

Około 2 w nocy, po ostrzelaniu bandytów z kulomiotu, oblężeni zaczęli prosić o wszczęcie pertraktacji. Jeden z nich, Pawłowski, groza tamtejszej okolicy, oświadczył, że się poddaje i że wyjdzie na podwórze bez broni. Wkrótce też ukazał się we wrotach stodoły z rękoma do góry i na rozkaz położył się na ziemi na wznak. Tak leżąc odpowiadał na pytania. Dowiedzieliśmy się, że jego towarzysz, nazwiskiem Surowy, posiada karabin z kil-

koma ładunkami, dwa rewolwery i nie więcej jak 20 nabojów. Pawłowskiego zrewidowano, zakuto w kajdany i odstawiono pod eskortą na posterunek policyjny do Rzeczyca. W jakiś czas powrócił jeden z eskortujących z mel-dunkiem, że bandyta w drodze rzucił się do ucieczki, nie zatrzymał się, mimo nawoływań, wskutek czego kilkoma kulami, poślanymi w pościgu, został zabity.

Tymczasem drugi bandyta nie chciał się poddać. Nad ranem po kilku godzinach pertraktacji, przerywanych strzałami, wystąpił on do policji z niezwykłą propozycją. Zażądał mianowicie, aby mu dano papieru i ołówek, bo chce opisać swój życiorys i wytłumaczyć, co go pchnęło na drogę występku. Zgodził się pisać na podwórzu, ale stawiał warunek, że wyjdzie z rewolwerem, sam nie będzie strzelał, jeżeli ze strony policji nie padną strzały.

Po dłuższej naradzie z komisarzem Ptasieńskim, zgodziliśmy się na propozycję bandyty. Było już widno na dworzu. Ustawiono na podwórzu stolik i krzeselko. Bandyta pełen rezygnacji, z rewolwerem w ręku wyszedł ze stodoły. Obejrzał się wokoło po tyraljerze policyjnej i z tragicznym uśmiechem zawołał: „Ech, iluż was przyszło po mnie jednego“! — potem zasiadł przy stoliku, położył rewolwer obok siebie i zaczął pisać. Gdy skończył pierwszy arkusz, zwrócił się do policji, aby ktoś odebrał napisane i przejrzał, czy dość szczegółowo pisze i może będą jakie pytania. Odrzucił zapisany arkusz i rozpoczął pisać na drugim. Położył podpis na siódmej z kolei strony i oświadczył „skończyłem“, biorąc jednocześnie do ręki rewolwer.

W odpowiedzi na to rozległa się komenda „gotuj broń“, po której zwróciłem się do bandyty z wezwaniem podniesienia rąk do góry, oznajmiając mu, że jest aresztowany. Bandyta zerwał się z krzesła, oparł się lewą ręką o stół. Była to pozycja zwierza, gotującego się do skoku. Dzikim wzrokiem powiódł wokoło i nagle twarz mu się zmieniła, ramionami zatargało szlochanie. Chciał coś powiedzieć, lecz tylko ręką oderwał się od stołu, machnął nią beznadziejnie w powietrzu i przyłożywszy rewolwer do piersi, strzelił w serce. Padł trupem. Stwierdzono, że była to ostatnia kula w rewolwerze. Ustalono, że nazywał się Tadeusz Surowy, lat 22, był uciekinierem z więzienia w Przemyślu.

W ostatniem swoim piśmie Surowy dokładnie podał, co następuje:

„Ja Tadeusz Surowy, syn Maksymiljana i Kunegundy z Ujmów, urodzony w Jarosławiu w r. 1902, dnia 7. kwietnia, religji grecko-katol., przynależny do Jarosławia, pow. jarosławskiego. Do szkół uczęszczałem w Jarosławiu, a ukończyłem szkoły w Przemyślu, t. j. ukończyłem 7 klas ludowych. Szkoły ukończyłem w 1915 roku, w czasie tym, gdy Przemyśl poddał się Rosjanom. Ojca mego wówczas wzięli na Kaukaz do niewoli. Pozostaliśmy wówczas bez opieki ojcowskiej. Z chwilą wyjazdu ojcowskiego z Przemyśla, pozostawił ojciec fundusz na to jedynie, abyśmy mogli ukończyć szkoły. Ciężka sprawa była z matką, a to, że ona będąc nieczytelną t. j. analfabatką, nie zezwoliła, jak również nie uszanowała woli ojca, pieniądze przechowała wraz z kochankiem. Całymi tygodniami nie było jej w domu, więc my głodni musieliśmy iść do familji, aby się pokarmić, lecz i to długo nie trwało,

matka zabroniła nam uczęszczać za pokarmem do rodziny, jak również do znajomych, to jedynie, że znaleźmy wolę rodziców, więc stosować do tego musieliśmy się. Mając lat 15 musiałem ciężko pracować na chleb, lecz i jego nie miałem, gdyż matka pieniądze brała i zawsze przepiła. Więc zapoznałem się z chłopakami niższej kategorii, nauczyli mnie oni kłamać, jak również kraść. Więc głodny i goły wyjeżdżałem do Czech do Berna — tam dopiero pierwszy raz na siebie zarobiłem, choć przykrę mi było, lecz musiałem. Kradzieży w swem życiu miałem może 20, określić bliżej nie mogę. Lecz za czasów polskich miałem tylko sześć kradzieży kasowych. W międzyczasie, będąc chwilowo w Przemyślu, w więzieniu śledczym wojskowym Dow. Okr. Korp. Nr. 10, zapoznałem się z Janem Pawłowskim, więc na jego prośbę, jak również na prośbę swoich współtowarzyszy niedoli, postanowiłem zbiec i wyprowadzić ich na wolność. Jak postanowiłem, tak się też i stało. W więzieniu pozostawałem za to, iż w roku 1921 zbiegłszy z wojskowego zakładu karnego w Stanisławowie, przebywałem w Przemyślu, tam skradł niejaki Michał Moskał chłopu z wozu koc i kozuch chłopski, ogólnej wartości 10 dolarów, więc za to, że ja byłem obecny przy tem, a nie wzbronilem, ani też nie przeszkodziłem jemu w kradzieży, pozostałem ja jego współnikiem. Wynik rozprawy był taki, że zostałem skazany na 5 lat ciężkiego więzienia. Przy rozprawie powiedziano mi, iż przy zastosowaniu się do poprzedniego wyroku, na jaki byłem skazany w roku 1925 za kradzież na 3 lata więzienia, wyrok terazniejszy t. j. 5 lat, powiedział mi pan pułkownik Sowilski, przewodniczący mej rozprawy, iż ten wyrok jest łaskawy. Nie było widać w nim nietylko łaski, lecz i prawa kodeksu karnego nie było. W życiu jestem drugi raz karany; raz 3, raz 5 latami; ciężko mi było, więc uciekałem.

Gdy zbiegłem z Przemyśla, udałem się wraz z Pawłowskim Janem do wsi Rzeczyce i stąd wychodziliśmy rabować pieniądze na życie, pieniądze braliśmy tylko żydom. Pierwszy napad nasz był na żydów koło Inowłodza, drugi za Pilicą, również koło Inowłodza, trzeci był w lesie na szosie koło wsi Konewka, tam zastrzeliliśmy żydów, lecz strzelałem dlatego, że stać nie chcieli. Stamtąd wróciłem wraz z Pawłowskim do Rzeczyce i tu zostaliśmy osaczeni przez policję. Po kilkakrotnem wezwaniu nas przez policję, abyśmy się poddali, Pawłowski zdecydował się na poddanie, lecz ja postanowiłem sobie życie odebrać, więc to wykonam. Pawłowski brał udział w każdym napadzie. Kreślę się Surow.“.

W podpisie zabrakło ostatniej litery. Napięte nerwy nie wytrzymały!